Wydanie zagraniczne.

Nr 246. **Warszawa** **25 lipca 1910 roku.**

ROBOTNIK

Cena N-ru 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Po sesji Dumy.

Rząd carski nie pomija sposobności pokazania wszystkim „inorodcom", że nadzieje ich na uzyskanie bodaj najelementarniejszych praw narodowych i obywatelskich są mrzonkami nieziszczalnemi. Niema dnia, ażeby z tych czy innych „kresów" nie nadchodziły wiadomości o coraz to nowych zarządzeniach przeciwko znienawidzonym obcoplemieńcom. Zamykanie najniewinniejszych stowarzyszeń oświatowych na Ukrainie i na Litwie, wyrzucanie żydów z miast, w których mieszkali od lat dziesiątków, ożywiona akcja rusyfikatorska na Kaukazie, w Kraju Nadbałtyckim i u nas — wszystko to wskazuje na jasne, konsekwentne dążenia rządu rosyjskiego w kierunku zupełnego pozbawienia ludności nierosyjskiej wszelkich cech odrębnych i zlania jej z panującą narodowością wielkoruską.

Świeżo zamknięta sesja Dumy dostarcza nam mnóstwa wymownych ilustracji tego. Żadna bowiem z dotychczasowych sesji tego pseudoparlamentu nie dawała tak jaskrawego wyrazu polityce rusyfikatorskiej, jak ostatnia. Żadna też nie ujawniła z taką wyrazistością nacjonalizmu rosyjskiego większości Dumy — od skrajnej prawicy Puryszkiewiczów i Markowów aż do „liberałów" obozu październikowego w rodzaju Anrepów i Guczkowów. Pokazało się, że w gnębieniu „inorodców" rząd ma w większości dumskiej narzędzie pokorne, które z niesłychaną skwapliwością wykonuje zlecenia Stołypina.

Ostatnia sesja Dumy może się pochwalić nielada plonem. Wystarczy wymienić dwie dokonane przez nią prace — uchwalenie ziemstw na Białej Rusi i prawobrzeżnej Ukrainie oraz zniszczenie autonomji Finlandji. Obydwie te sprawy stanowią dorobek nacjonalizmu rosyjskiego, osiągnięty przez Dumę na rozkaz rządu.

Samorząd ziemski w sześciu gubernjach Litwy i prawobrzeżnej Ukrainy jest instytucją, właściwie mówiąc nic wspólnego nie mającą z samorządem, nawet z tym obciętym i ograniczonym samorządem ziemskim, jaki istnieje w Rosji rdzennej. Rządowi, wnoszącemu projekt prawa o samorządzie ziemskim w tych gubernjach, chodziło nie o danie możności ich mieszkańcom prawdziwego zaopiekowania się sprawami oświaty, zdrowotności i dobrobytu. Chodziło mu o zrzucenie z bark władzy centralnej znacznej części kłopotów gospodarki miejscowej, o zwiększenie siły i zdolności podatkowej tych gubernji i o zaspokojenie apetytów żarłocznej hordy iścierosyjskich elementów, operujących na „kresach". W tym celu ziemstwo w sześciu gubernjach białoruskich i ukraińskich zostało zbudowane tak, że ludność miejscową usunięto w bardzo znacznej mierze od korzystania z dobrodziejstw samorządu i od wpływu na gospodarkę tego ostatniego. Pomijając już to, że szerokie masy ludowe nie mają w ziemstwach prawie żadnego znaczenia — bo i gdzieżby rząd Stołypina myślał o interesach ludu? — wszystko tu jest tak ułożone, aby panami bezwzględnemi byli Rosjanie. Napływowy, bardzo nieliczny żywioł rosyjski otrzymał przewagę bezwzględną, którą uzyskano sztucznie za pomocą najrozmaitszych przepisów wyjątkowych, przywilejów z jednej strony i ograniczeń — z drugiej.

Główną i najbardziej znamienną cechą ziemstw tych jest ich charakter antypolski. Skierowane są one przedewszystkim przeciwko żywiołowi polskiemu — i ten ich charakter uzyskał szczery poklask większości dumskiej. Większość ta miała na oku, tak samo jak i rząd, interesy rosyjskie wyłącznie. Wszystko, co w jakimkolwiekbądź stopniu mogło utrudniać wyzyskiwanie kraju przez garść przybyszów rosyjskich, zostało usunięte z pogwałceniem interesów ludności miejscowej: białoruskiej, ukraińskiej, polskiej, łotewskiej, nie mówiąc już o żydach, których wyrzucono po za nawias, odmawiając im prawa jakiegokolwiekbądź udziału w ziemstwach.

Wprowadzenie ziemstw skarykaturowanych na Białej Rusi i prawobrzeżnej Ukrainie — to tryumf zasad nacjonalizmu rosyjskiego. Jeszcze większym tryumfem tych zasad jest zniweczenie autonomji finlandzkiej, dokonane przez Dumę podczas jej ostatniej sesji.

Ten brutalny akt gwałtu barbarzyńskiego został dokonany z nadzwyczajnym cynizmem. Złamanie życia samodzielnego kraju o wysokiej kulturze, zdruzgotanie form, w jakich się kraj ten w ciągu stulecia rozwijał było dla rządu rosyjskiego i nacjonalistów rosyjskich sprawą tak gwałtownie pilną, że załatwili się z nią w ciągu jednego tygodnia. Dnia 3-go czerwca Duma przystąpiła do rozpatrywania projektu rządowego, a dnia 10-go projekt został już uchwalony w trzecim czytaniu. Dla ułatwienia sobie zadania i na dowód, że się prawa Finlandji traktuje jako nic nieznaczącą błahostkę, reakcyjna większość skróciła czas przemów w tej sprawie do 10 minut. Przy najważniejszym, trzecim punkcie projektu, omawiającym takie sprawy, jak szkolnictwo, sądownictwo, wolność prasy, zgromadzeń i t. p., urządzono się w ten sposób, że na każdą z tych kwestji przypadło po 1-ej minucie rozpraw. Wprost demonstracyjnie traktowano prawa konstytucyjne Finlandji jako rzecz, której godność narodowa Rosji nie znosi. „Finis Finlandiae!" („Koniec Finlandji") wrzasnął Puryszkiewicz po uchwaleniu tego punktu i okrzyk ten spotkał się z wybuchem entuzjazmu kolegów Puryszkiewicza. „Pań-

stwo nie potrzebuje miłości inoplemieńców, wystarczy, jeśli będą je oni szanowali“ — odpowiedział październikowiec Anrep na argumenty lewicy, dowodzącej, że gwałt, dokonywany na Finlandji, nie nauczy Finlandczyków kochać Rosji.

„Szacunek“ do państwa budzony jest za pomocą teroru ze strony rządowo-nacjonalistycznej. Rząd i nacjonaliści posiadają władzę w swych ręku i z władzy tej korzystają, aby nakazać inoplemieńcom szacunek dla państwa, wypływający ze strachu wobec gwałtu.

Rozprawy nad projektem ziemstw białorusko-ukraińskich i zniweczeniem konstytucji finlandzkiej udowodniły, że rząd najzupełniej może polegać na Dumie, która z bezgraniczną gorliwością spełnia jego rozkazy. Udowodniły one z drugiej strony zupełną bezsilność opozycji, ba nawet szkodliwość pozostawania jej w towarzystwie Puryszkiewiczów, Markowów, Eulogjuszów, Anrepów i t. p. polityków. Opozycja zrozumiała to bardzo dobrze i dała temu przekonaniu wyraz dobitny. Oto, kiedy uchwalono przekształcić debaty nad projektem finladzkim w pustą igraszkę, frakcja socjalno-demokratyczna opuściła salę posiedzeń, rozumiejąc, że tylko bojkot bezwzględny hałastry czarnosecinnej odpowiada stanowisku bezsilnej opozycji. Do tegoż samego przekonania doszły niebawem i wszystkie inne żywioły opozycyjne — od kadetów aż do „Koła Polskiego“. I oni opuścili salę posiedzeń, aby nie budzić złudzeń, jakoby cała Duma w jakiejkolwiek mierze uczestniczyła w rozboju, dokonywanym na Finlandji. Czarnosecińcy pozostali sami — i sami rozprawili się z konstytucją finlandzką.

Podczas dyskusji w III Dumie obnażył się właściwy charakter tej instytucji, stanowiącej narzędzie wykonawcze woli rządu. I nawet pomiędzy kadetami, na ich ostatniej konferencji, odzywają się poważne głosy za ustąpieniem opozycji z Dumy i za pozostawieniem tej ostatniej na pastwę czarnej sotni. Albowiem — zdaniem wielu mówców, uczestniczących w tej konferencji — opozycjoniści, pozostający w Dumie, przecież muszą brać na siebie cząstkę odpowiedzialności za to, co Duma czyni. Wprawdzie oportunistyczna część kadetów, z Milukowem na czele, uznała bojkot Dumy za niepożądany, jednakże sama dyskusja w tej sprawie stanowi poważną oznakę czasu.

Wogóle zachowywanie się Dumy poczyna działać do pewnego stopnia otrzeźwiająco nawet na te koła polityczne, które w swym bezwzględnym oportunizmie i w bezgranicznej ufności do „konstytucji“ rosyjskiej zajmowały stanowisko krańcowe. Oto np. członek „Koła Polskiego“, Żukowski, człowiek bardzo umiarkowanych przekonań, długoletni współpracownik Piltza z „Kraju“, wypowiada w Dumie wątpliwość: „czy istnieje wogóle możność dla narodów nierosyjskich ochrony drogą legalną swej indywidualności narodowej w państwie rosyjskim“. Dalszy rozwój nacjonalizmu rosyjskiego i dalsze gwałty Dumy (sprawa Chełmszczyzny, kwestja przewagi rosyjskości w samorządzie miejskim Królestwa i t. d) niewątpliwie będzie szerzył w szerokich kołach społeczeństwa polskiego i innych społeczeństw „kresowych“ przekonanie, że istotnie niema mowy o legalnych środkach ochrony wobec zakusów rusyfikatorskich i że trzeba myśleć o walce nielegalnej. Panowie Żukowscy oczywiście tej walki prowadzić nie będą jako przedstawiciele interesów klas posiadających. Ale, im silniejszym będzie w społeczeństwie pociąg do działalności nielegalnej, tym lepiej dla żywiołów, które jedynie w rewolucji widzą wyjście z obecnego strasznego położenia. W naszym tedy interesie leży, aby jak najszersze koła społeczeństwa jak najprędzej straciły nadzieję na możność pokojowego współżycia z Rosją carską, na możność legalnej obrony interesów kraju.

Nasze zadania rewolucyjne.

(Artykuł czwarty).

W poprzednim artykule zastanawialiśmy się nad kwestją stworzenia armji rewolucyjnej i zaopatrzenia jej w broń. Obecnie musimy przejść do samych sposobów prowadzenia wojny ludowej.

Wszystkie wojny ludowe można podzielić na dwa rodzaje, podciągnąć pod dwie kategorje, między któremi zresztą niepodobna przeprowadzić zupełnie ścisłej granicy. Są to albo manifestacje zbrojne, albo zbrojne rewolucje. Zbrojna manifestacja może przy pewnym zbiegu okoliczności przekształcić się na zbrojną rewolucję; ta ostatnia często staje się tylko zbrojną manifestacją. Różnica między temi dwoma rodzajami walki ludowej polega na celu, jaki sobie każdy z nich stawia. Najbardziej znamienną cechą, wyróżniającą manifestacje zbrojne, jest to, że nie chodzi tu przeważnie o zwycięstwo, lecz o wywołanie pewnego wrażenia, o zwrócenie uwagi na nieznośne położenie danego kraju czy ludu. My dążymy do zwycięstwa, do ostatecznego rozprawienia się z najazdem i caratem i do położenia trwałych podwalin pod rozwój normalny naszego kraju w interesie masy pracującej. To też manifestacje zbrojne nie są naszym celem. Nie możemy się ich jednak zupełnie wyrzekać, bo niekiedy manifestacje zbrojne, specjalnie u nas, są konieczne wobec braku sił i braku wiary w siebie, zakorzenionego w społeczeństwie. Takiemi manifestacjami zbrojnemi były i niektóre z ubiegłych walk naszych. Powstanie r. 1863-go zaczęło się jako rewolucja, mająca zniszczyć siły caratu i znieść jego panowanie, ale w dalszym swym rozwoju przekształciło się ono na manifestację zbrojną. Rozumiano, że samo zwyciężyć nie może, ale starano się ruch przeciągnąć i zrobić zeń środek agitacyjny. Liczono na to, że przeciągnięcie się ruchu wywoła interwencję mocarstw zagranicznych, wmieszanie się ich w zatarg polsko-rosyjski.

Manifestacji zbrojnych używają nietylko ludy, usiłujące znieść jarzmo ucisku, ale i państwa. Formą manifestacji zbrojnych jest mobilizacja, stanowiąca bardzo skuteczny środek oddziaływania na wroga.

Sposoby przeprowadzenia manifestacji zbrojnych są rozmaite — w zależności od każdorazowego stanu kraju i stosunków w nim panujących. Nie będziemy więc nad tym zatrzymywali się i przejdziemy odrazu do omówienia zbrojnej rewolucji.

Początek zbrojnej rewolucji (mówimy początek, bo o dalszych stadjach jej rozwoju trudno mówić) rozpada się na cztery grupy czynności: 1) opanowanie terenu; 2) napady demonstracyjne; 3) roboty demolacyjne, niszczące; 4) prace organizatorskie. Właściwym zadaniem rewolucji jest pierwsza i czwarta grupa czynności; one też są zarazem jej właściwym środkiem.

Opanowanie terenu może być przeprowadzone albo po walce, po wyparciu z niego wroga, albo też bez walki — tam, gdzie wroga niema w poważniejszej liczbie. Rewolucja musi cały kraj opanować, wobec czego należy dążyć koniecznie do tego, aby objąć pod swe panowanie teren możliwie najbardziej szeroki. Zasklepianie się w zadaniach czysto lokalnych jest szkodliwe dla całości ru-

chu. Obejmowanie możliwie szerokiego terenu ma największe znaczenie w pierwszych, początkowych stadjach ruchu. A to z tego powodu, że na początku ruchu najłatwiej jest wyzyskać element niespodzianki, który daje przewagę słabemu nad silnym i który nawet podczas wielkich wojen dwuch armji państw militarnych odgrywa bardzo znaczną rolę. Oto podczas wojny rosyjsko-japońskiej, w bitwie pod Mugdenem, kiedy obydwa wojska już w ciągu trzech miesięcy obserwowały się wzajemnie, niespodziane obejście nieprzyjaciela lewym, a nie prawym skrzydłem, niemal rozstrzygnęło losy boju na niekorzyść Rosji. W powstaniu r. 1863-go nagłe napady styczniowe na garnizony rosyjskie udały się powstańcom dzięki niespodziewaniu się tych akcji przez Rosjan.

Aby czynnik niespodzianki spotęgować i skorzystać z niego w całej pełni, należy wyzyskać noc, nie robić alarmu (jak to było w 1863 cim roku, kiedy niepotrzebnie bito w dzwony podczas napadów), nie palić ogni itd.

Aby się opanowanie terenu udało, należy zawczasu przeprowadzić prace przygotowawcze. Należy ustalić dokładnie punkty koncentracyjne, gdzie mają się skupić uczestnicy projektowanej akcji i gdzie ma być zgromadzona broń. Należy obmyśleć drogi podejścia wroga jak również cofania się na wypadek przegranej. Tylko bowiem umiejętne przewidywanie wszystkich ewentualności może dać gwarancję udania się planu lub zmniejszyć do minimum skutki nieudania się.

Opanowanie terenu nie zawsze się może udać, zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie pogotowie policyjno-wojskowe jest bardziej sprawne. Nieudanie się przedsięwzięcia w jednym punkcie powoduje niepowodzenie całej akcji. Ale to nie może skłaniać kierowników rewolucji do zaniechania napadów.

N a p a d y d e m o n s t r a c y j n e należy przeprowadzić dla powstrzymania w danym punkcie lub ściągnięcia do niego możliwie większej siły wroga, przez co ułatwia się towarzyszom tak opanowanie terenu, jak i zgromadzenie większych sił rewolucji w innych miejscach. Zasadą przy przeprowadzaniu napadu demonstracyjnego jest dążność do wywołania jaknajsilniejszego wrażenia. Chodzi o to, aby wróg musiał możliwie jaknajwięcej sił skupić w danym punkcie. Taka „krwawa środa“, w której brało udział stukilkunastu ludzi i to w mieście, posiadającym 30.000 wojska i policji, spowodowała ściągnięcie do Warszawy sił zbrojnych rządu z innych punktów kraju. Łódź swemi wystąpieniami zmusiła rząd do zdwojenia garnizonu.

Aby wywołać wrażenie siły i wzbudzić strach, należy używać materjałów wybuchowych, zastępujących ludzi. Jest to jeden z najlepszych u nas środków wywołania pożądanego efektu. Napady na osoby, kierujące administracją, zwiększają ich uwagę na blizkie niebezpieczeństwo i odwracają od dalszych. Napady na instytucje, specjalnie cenione (kasy, składy broni, nabojów, prochownie) wzbudzają strach i wywołują ogromne zaniepokojenie rządu. Codzienne nękanie wroga demonstracyjnemi napadami w danym punkcie umożliwia prowadzenie walki w reszcie kraju. Barykady, fortyfikowanie domów, nawet przy pozornej chęci ich bronienia, wywołują wrażenie potrzebne.

R o b o t y d e m o l a c y j n e posiadają u nas wyjątkowe znaczenie, albowiem wróg posiada olbrzymią przewagę techniczną, rozporządzając kolejami, telegrafem, telefonami, z czego my tylko w wyjątkowych wypadkach możemy korzystać. Należy trzymać się zasady, że każdy słup telegraficzny, każda szyna kolejowa jest raczej wrogiem naszym niż przyjacielem. Telefon i telegraf odgrywają ogromną rolę w wojsku i odebranie mu tego stwarza dlań położenie bardzo trudne. Rząd, ceniąc ogromnie te urządzenia, będzie je niechybnie ochraniał. W czasie wojny francusko-pruskiej czwarta część armji użyta była do ochrony tyłów. W wojnie angielsko-burskiej ćwierć wojska angielskiego użyto do ochrony kolei i telegrafu. Podczas wojny japońskiej główną troską Rosji była ochrona kolei. Za rewolucji 1905 r. kilka napadów naszej bojówki na stacje wywołało obsadzenie wszystkich stacji przez wojsko. W Królestwie Polskim przy energicznym nacisku połowa armji musiałaby bronić słupów telegraficznych i pilnować kolei.

Rzeczą bardzo ważną są składy wojskowe, specjalnie zaś składy nabojów, parki artyleryjskie, prochownie itd. Nie należy się łudzić, że uda się nam zniszczyć składy główne, znajdujące się w portach i twierdzach, ale nawet zniszczywszy tylko składy lokalne przy przeciętej komunikacji, zmusimy wroga do wycofania się z danych punktów.

O p r a c y o r g a n i z a t o r s k i e j mówiliśmy już obszernie w poprzednim artykule. Tu dodać tylko należy, że kiedy się wróg już usunął, trzeba natychmiast zapobiedz rozprzężeniu się organizacji sił zbrojnych. Wszelkie bowiem organizacje niestałe narażone są na to niebezpieczeństwo. Tak np. w zwycięskiej bitwie pod Grochowiskami (w r. 1863-cim), stoczonej przed nocą, oddział powstańców rozproszył się po wygranej — i to zakończyło okres dyktatury Langiewicza.

Stanowisko partji wobec walk ekonomicznych proletarjatu.

Niezliczona ilość faktów wskazuje wyraźnie na to, że rząd rosyjski nie dopuści u nas do organizowania walk ekonomicznych na sposób zachodnio-europejski. Uważając wszelkie zrzeszenie robotnicze za swego wroga bezwzględnego, władze carskie uniemożliwiają rozwój organizacji zawodowych. Ofiarą prześladowań ze strony rządu padają nietylko związki, stojące na gruncie obrony interesów klasowych proletarjatu. Szykanom i prześladowaniom ulegają również i antysocjalistyczne organizacje zawodowe. I ich nie oszczędzają rewizje i aresztowania, co odbija się bardzo dotkliwie na ich działalności. Krępowane przez policję, zagrożone represjami, istniejące u nas jeszcze związki zawodowe nie są w stanie spełniać swych zadań i robotnicy całkiem słusznie zniechęcają się do nich, jako do organizacji, prawie pozbawionych wszelkiej wartości. Zwłaszcza, że czasami władze rządowe wprost umyślnie tolerują istnienie pewnych związków, aby przez nie lepiej dozorować robotników i mieć pojęcie dokładne o tym, co się w kołach robotniczych dzieje. Przecież nic łatwiejszego jak wprowadzić do związku zawodowego szpiega, któryby miał otwarte oczy i uszy na wszystko, co mówią i czynią robotnicy. Dopóki związek zawodowy wegietuje, nic nie robiąc, rząd może spokojnie znosić jego istnienie. Ale niechno spróbuje wziąć czynny udział w zatargu między pracą a kapitałem, natychmiast sypią się represje i najczynniejsi działacze związkowi idą do kozy, bo policja już uprzednio dowiedziała się, kto jest najcenniejszą dla ruchu zawodowego siłą.

Tak więc ani związki bezpartyjne, stojące na gruncie klasowym (o ile się jeszcze zachowały), ani t. zw. związki „polskie“ nie mogą odpowiedzieć potrzebie mas robotniczych w ich walce ekonomicznej z kapitałem. Tymczasem potrzeby te wzrastają i muszą być zaspakajane, zwłaszcza, że stan przemysłu w wielu gałęziach

umożliwia i czyni wprost koniecznemi wystąpienia proletarjatu o polepszenie warunków pracy. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o znacznym ożywieniu w przemyśle. W Warszawie i w okręgu łódzkim, w Częstochowie i w mniejszych ośrodkach przemysłowych praca gorączkowa wre w mnóstwie fabryk. W Zagłębiu można się spodziewać podobnegoż ożywienia na jesień. Napływają nowe obstalunki, wyczerpują się dawne zapasy — i oto nadchodzi moment, z którego robotnik musi skorzystać, aby choć trochę polepszyć swe położenie, aby choć odrobinę zmniejszyć nieznośny wyzysk fabrykancki, zapobiedz dalszym zniżkom i przedłużeniom dnia pracy, okiełznać brutalność majsterków i administracji fabrycznej.

W normalnych warunkach związki zawodowe powinnyby były objąć kierownictwo tym ruchem. Tymczasem u nas związki te albo nie istnieją, albo też są sparaliżowane opieką policyjną. Wobec tego do kierowania ruchem ekonomicznym musi się zabrać organizacja partyjna, tworząc specjalne ciała, mogące sprostać temu ważnemu zadaniu.

Zadania partji w tej dziedzinie rozpadają się na dwa działy. Przedewszystkim chodzi o nagromadzenie dostatecznego materjału, któryby kierownikom ruchu ekonomicznego pozwolił należycie zorjentować się w stanie przemysłu i poszczególnych jego gałęzi oraz w konjunkturze handlowej w danym momencie. Na podstawie tego materjału mogą być dopiero opracowane zasadnicze żądania strejkowe. Następnie musi być przez partję zorganizowana sama walka ekonomiczna.

Zastępując w pewnej mierze związek zawodowy, P. P. S. musi podjąć się i tych funkcji, które w stosunkach normalnych pełni związek zawodowy. Ale nie może być mowy, abyśmy się podejmowali prowadzenia każdego strejku, jaki gdziekolwiek z tych czy innych powodów wybuchnie. Nam chodzi bowiem nie o bezmyślną strejkomanję, uprawianą w swoim czasie z taką szkodą dla robotników przez esdeków i lewicowców, ale o realne, rzeczywiste i trwałe polepszenie warunków pracy. To też możemy się podjąć prowadzenia tylko takich strejków, które na podstawie zgromadzonych przez nas informacji uznamy za słuszne i celowe.

Wobec tego Wydział Organizacyjny naszej partji uznał za stosowne opracowanie pewnych norm powodzenia przez nas walki ekonomicznej.

Według tych norm Komitet Okręgowy ogłasza strejk za prowadzony przez organizację partyjną, jeżeli

a) przedstawiciele fabryki, upoważnieni przez ogół robotników, zwrócą się do Komitetu Okręgowego;
b) jeżeli K. O. uzna strejk za słuszny i celowy.

A. Słuszne są:

a) strejki obronne i zasadnicze;
b) strejki, wywołane obniżką płac do poziomu, niższego od normalnego;
c) strejki, dyktowane chęcią podwyższenia płac do poziomu normalnego.

B. Celowe są, o ile uwzględniają:

a) położenie handlowe danego zakładu (obstalunki, zapasy i t. d.);
b) położenie organizacji w danym zakładzie (ile zorganizowanych i t. d.);
c) warunki policyjne i ogólne (zaszpiclowanie i t. d.).

Strejk, zaaprobowany przez K. O. przechodzi pod wyłączne kierownictwo K. O.; ten

a) mianuje komitet strejkowy;
b) organizuje pomoc moralną i materjalną (listy składkowe, odezwy);
c) opracowuje żądania strejkowe;
d) decyduje w pertraktacjach strejkowych.

Fabryka strejkująca otrzymuje od partji pomoc moralną zaraz po uznaniu strejku za słuszny i celowy, materjalną po upływie 2-ch tygodni — stosownie do napływu funduszów, specjalnie na dany strejk zbieranych. Chodzi tu bowiem nie o lekkomyślne wybuchy, lecz o walkę poważną, obliczoną na dłuższy przeciąg czasu, do której biorący w niej udział muszą się zawczasu przygotować.

Z chwilą nie odpowiadania warunkom K. O. wycofuje się ze strejku i zawiadamia o tym ogół robotników.

Te normy dają nam gwarancję, że walka strejkowa będzie prowadzona rozważnie i musi doprowadzić do osiągnięcia zamierzonych celów.

Walka o bojkot szkoły rządowej.

Kiedy w styczniu roku 1905 lud roboczy całego zaboru rosyjskiego porwał się do tytanicznej walki z rządem i wyzyskiwaczami, jednocześnie wybuchł i strejk szkolny. Młodzież polska, podniecona olbrzymim ruchem robotniczym, opuściła nienawistną rusyfikatorską, przepojoną duchem policyjnym szkołę rządową, postanawiając nie wrócić do szkół, dopóki te nie staną się odpowiadającemi potrzebom ludności, a więc przedewszystkim polskiemi. Młodzież polska zespoliła swe usiłowania z ruchem rewolucyjnym proletarjatu i, dzięki temu ostatniemu, zdobyła przynajmniej częściowe zadosyćuczynienie swych żądań. Polska szkoła prywatna była jednym z tych ustępstw, jakie społeczeństwo zawdzięcza rewolucji, dokonanej przez proletarjat.

Ustępstwo to drobne w porównaniu z tym celem, do jakiego dążyła młodzież polska. Bądź co bądź jednak dawało ono możność dziesiątkom tysięcy uczniów i uczenic kształcenia się w atmosferze, nie mającej nic wspólnego z carosławjem i szpiegostwem, korzystania z nauki w języku własnym. Polską szkołę prywatną bez praw społeczeństwo przyjęło jako krok pierwszy do całkowitego unarodowienia szkolnictwa — od uniwersytetu aż do szkółki gminnej. Korzystanie z prywatnych szkół polskich uzupełniane być musiało bojkotem szkoły rządowej.

I oto mija sześć lat, odkąd młodzież polska bojkotuje szkolnictwo rządowe, piętnując tych, którzy idą do szkół rosyjskich jako zdrajców i odstępców. Rząd czyni wszystko, aby bojkot złamać. Prześladuje i szykanuje szkoły polskie i ich wychowańców, utrudnia niesienie pomocy materjalnej tym szkołom, otworzył uniwersytet i politechnikę warszawską, sztucznie ściągając do niej czarnosecinną młodzież rosyjską, wywiera wreszcie nacisk na całe społeczeństwo w celu złamania bojkotu.

I reakcyjna część społeczeństwa polskiego idzie na rękę rządowi. Kiedy do polskiej szkoły tłumnie napływają synowie robotników, chłopów i wogóle ludności uboższej, wśród wyrzutków, idących do rusyfikatorskich szkół rządowych, najwięcej synów szlachty, bogatej burżuazji i najzamożniejszej części inteligiencji. Żywioły ugodowe starają się wywrzeć wpływ na ogół młodzieży w kierunku złamania bojkotu, wyszukując coraz to nowe, a zawsze jednakowo nikczemne argumenty przeciwko bojkotowi. Do ugodowców burżuazyjnych przyłączyli się (jak zwykle, skoro chodzi o walkę z samodzielnemi dążeniami polskiemi) ugodowcy, mianujący się „socjalde-

mokratami K. P. i L.", przemawiając za złamaniem bojkotu ze względów... rewolucyjnych.

Jednakże młodzież polska w olbrzymiej swej większości nie idzie na lep frazesów ugodowych, chociażby przybranych w formę „rewolucyjną". Młodzież na swych zjazdach i w swych organach stanowczo i energicznie wypowiada się za bojkotem, piętnując z oburzeniem intrygi antybojkotowe reakcjonistów. Zwłaszcza czynną jest w tym kierunku młodzież postępowo-niepodległościowa, stojąca ideowo najbliżej naszej partji. W utworzonych niezbyt dawno w zagranicznych miastach uniwersyteckich „Filarecjach", w „Promieniu" lwowskim, na licznych zgromadzeniach w Galicji, wreszcie w świeżo wydanym w tajnej drukarni krajowej „Jutrze" — organie młodzieży postępowo-niepodległościowej — ogniskuje się rewolucyjna myśl najdzielniejszego odłamu młodzieży, oddziałując nader dodatnio na jej ogół.

Jesteśmy przekonani, że tej młodzieży uda się zwalczyć wszelkie zakusy reakcyjne i po latach walki wyprowadzić ze szkoły polskiej liczny zastęp bojowników o wolność narodu i interesy klas wyzyskiwanych. Bo młodzież ta musi pamiętać, że możność kształcenia się w szkole polskiej zawdzięcza nie komu innemu, jak rewolucyjnemu proletarjatowi polskiemu. I obowiązkiem jej jest pomagać mu w miarę sił w jego ciężkiej, ofiarnej i krwawej walce.

Zamach na Aleksandrowa.

Niema chyba u nas w kraju człowieka, któryby nie słyszał o kapitanie Aleksandrowie i jego działalności katowskiej. Pomiędzy psami carskiemi, żłopiącemi krew ludu polskiego, Aleksandrow był jednym z najokrutniejszych, jednym z najbardziej oddanych rządowi. Proletarjat Łodzi, Ostrowca, Ćmielowa, Bodzechowa, chłopi sandomierscy, robotnicy Kielc, Żyrardowa, Pruszkowa znali Aleksandrowa z osobistego z nim zetknięcia się. Mnogie setki robotników — młodych i starych, mężczyzn i kobiet — przeszły przez ręce Aleksandrowa i jego pomocników. A każdy, kto się w jego ręce dostał, już nie zapomni nigdy tego, co przecierpiał. Niejednego robotnika zamordowano i pochowano tajemnie po „badaniach" Aleksandrowa. Niejeden wyszedł z rąk oprawcy jako kaleka na całe życie. Niejeden dostawał obłędu na samą myśl, że ma znów stanąć przed obliczem tego zwierzęcia drapieżnego w policyjnej skórze. Bywało i gorzej: ludzie słabsi ulegali katuszom i stawali się zdrajcami sprawy robotniczej. Aleksandrow siał postrach swą działalnością katowską i płodził nikczemność. Ceniło go też „naczalstwo", przenosząc tam, gdzie nie mogło sobie dać rady z rozwijającym się ruchem robotniczym — z Łodzi do Ostrowca, z Ostrowca do Kielc, z Kielc pod Warszawę. I wszędzie Aleksandrow zziszczał nadzieje władz wyższych. Gdzie się tylko zjawił, tam więzienia zapełniały się aresztowanemi, tam mordowano ludzi przy badaniach, tam się pleniła nikczemność prowokacji.

W ostatnich czasach Aleksandrow urozmaicił swój system. Nie przestał katować aresztowanych, ale najchętniej wyręczał się swemi pomocnikami, wśród których odznaczali się najwierniejsi — Prigodicz i Aksionow. Jednocześnie zaczął uprawiać „dyplomację" wobec robotników, których miał w ręku. Udawał mianowicie wielkiego ich przyjaciela i starał się więźniów przekonać, że i rząd sprzyja proletarjatowi, tylko nie może znieść „inteligientów", bałamucących klasę robotniczą. „Ja jestem waszym ojcem — mawiał do aresztowanych — słuchajcie mnie i żandarmów, a będzie wam dobrze. Nie słuchajcie tylko inteligientów, bo to są najwięksi wrogowie wasi". Jak dawniej żandarmi udawali, że są też socjalistami, tylko stojącemi na gruncie ekonomicznym, a odrzucającemi politykę, tak obecnie Aleksandrow chciał grać rolę przyjaciela robotników, byle ci oddawali w jego ręce „inteligientów". Nie przeszkadzało mu to w dalszym ciągu katować robotników, odmawiających zeznań.

Wieści o katowskiej działalności Aleksandrowa dostawały się z więzień na wolność, wywołując zgrozę powszechną. Na samo imię Aleksandrowa zaciskały się pięści robotników. Opis jego zbrodni rozesłano do pism zakordonowych. Naiwni ludziska szykowali się do... wniesienia interpelacji w Dumie z powodu czynów Aleksandrowa, jak gdyby taka interpelacja mogła dać w rezultacie co innego, jak awans lub order dla wiernego sługi carskiego.

Innego rodzaju „interpelacja" była potrzebna na takiego opryszka... I Aleksandrow rozumiał doskonale, na co zasłużył. Otaczał się liczną strażą, która go nie opuszczała ani w dzień, ani w nocy. Ciągle się miał na baczności i zręcznie unikał niebezpieczeństwa.

Nasza Organizacja Bojowa nieraz czyniła kroki w celu uwolnienia kraju od okrutnego siepacza. Ale, dzięki czujności Aleksandrowa i jego straży, cios — już, już mający spaść na oprawcę, wciąż się odwlekał.

Aż wreszcie dowiedziano się, że dnia 17 czerwca, około 10-tej rano Aleksandrow wyjedzie z Grodziska do Warszawy. Czekano więc na niego i, kiedy przechodził koło kancelarji zawiadowcy pod ochroną swych najwierniejszych strażników, jeden z naszych towarzyszy bojowców rzucił mu pod nogi bombę. Wierni służalcy — Prigodicz i Aksionow — zasłonili Aleksandrowa i, skutkiem tego, bomba, raniąc obydwuch śmiertelnie, nie zabiła ich herszta. Zraniony odłamkami bomby, rzucił się do ucieczki ze stacji, ale przed stacją powitano go wystrzałami brauningowemi, raniąc w szyję i plecy.

Ocalenie swe zawdzięcza jedynie strażnikom, którzy niebawem zmarli. Przewieziono go do szpitala Ujazdowskiego, ciężko rannego.

Wieść o zamachu na Aleksandrowa lotem błyskawicy obiegła kraj cały, budząc wszędzie radość niekłamaną. Sprawiedliwości stało się zadość. Kat poniósł karę — być może mniejszą, niż zasłużył — ale już do pełnienia swych funkcji oprawcy napewno nie wróci. Nasza Organizacja Bojowa jeszcze raz dowiodła, że żyje, że czuwa i że nie brak jej ludzi, składających swe życie w ofierze idei za sprawę ludu roboczego.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Ze stosunków przemysłowych. Niebywały ruch i ożywienie panuje we wszystkich prawie „sferach“ handlowych i przemysłowych. Od bardzo dawnych czasów nie było takiego ogromnego zapotrzebowania w branży konfekcji damskiej. W magazynach brak towarów, a ceny poszły znacznie w górę. Fabryki pracują gorączkowo, magazyny krawieckie zawalone są obstalunkami, to też pracują biedne białe niewolnice od wieczora do poranku i od poranku do wieczora. W nagrode za to wyczerpanie zupełne dostają anemji a potym suchot. Chyba niema haniebniejszego wyzysku, jak specjalnie w tej najwstrętniejszej sferze chałupnictwa — konfekcji „damskiej“. Biedne dziewczęta pracują po 18—20 godzin na dobę i nie zarobią tyle, by, skromnie żyjąc, zaoszczędzić cośkolwiek na czas sezonu martwego. Damy „dobrego serca“, rozwodzące się tak szeroko nad „miłosierdziem“, należą pono do najgorzej targujących się.

Ożywienie wyraźne panuje w przemyśle metalowym. Prawie wszystkie fabryki pracują normalnie i mają obstalunków poddostatkiem. Wyjątek stanowią te fabryki, których produkcja była obliczona na obstalunki rządowe. Rząd bowiem zupełnie planowo pomija przy zamówieniach zakłady „Kraju Przywiślańskiego“, a za to południe Rosji ma roboty aż zanadto. W gałęzi wielkiej produkcji żelaznej wogóle Rosja zaczyna brać górę — i to z wielu przyczyn. Pominąwszy sprawę faworyzowania przez rząd rosyjski zakładów Rosji południowej, poważną rolę w tej walce konkurencyjnej odgrywają tu między innemi czynnikami taryfy kolejowe z jednej strony, a gatunki rudy żelaznej i brak koksu — z drugiej. Krzyworożka ruda zawiera 70—75 % żelaza, gdy krajowa 40—45 %. Węgiel dąbrowski nię daje się koksować i trzeba koks sprowadzać albo ze Śląska, albo z Zagłębia Donieckiego, co w wysokim stopniu podnosi ceny produkcji. Zresztą niedawno powstały trust żelazny obiecuje zdusić zupełnie wielki przemysł żelazny Królestwa. Czy mu się to uda, to jeszcze wielkie pytanie. „Nasi“ bowiem przemysłowcy bronić się zamierzają przez zmianę rodzaju produkcji. Np. Huta Bankowa już zaprowadziła fabrykację nie tylko żelaza handlowego, ale i przedmiotów użytku powszedniego — i robi na tym wcale dobre interesy. Dotąd cały przemysł żelazny produkował przeważnie dla rynków rosyjskich, obecnie jednak zmuszony jest zwrócić uwagę na opanowanie rynku wewnętrznego. Wskutek bowiem taryf kolejowych powstała już niemal wyraźna granica celna między Królestwem a Rosją ku wielkiemu zmartwieniu p. Róży Luksemburg i na złość jej proroctwom.

Zastój pewnego rodzaju — lecz jedynie w porównaniu z innemi gałęziami przemysłowemi — panuje w dziale budowlanym. O ile na prowincji panuje ruch niebywały (np. w Łodzi, Zagłębiu, Częstochowie i t. d.), o tyle w Warszawie w przemyśle budowlanym ruch jest średni. Dotąd byli wszystkiemu winni, rozumie się, „ci łotry i opoje“ — mularze. Na barki tych dzielnie broniących swych praw proletarjuszy składano wyłącznie winę za drożyznę mieszkań i wszystkie płynące stąd skutki. Lecz obecnie już tylko wyjątkowo bezczelni śmieliby coś podobnego powiedzieć. Kamienice dają dochody olbrzymie, to też ceny za place doszły do wprost bajecznej wysokości. Za łokieć kwadratowy żądają często 10—15 rubli. Ceny na materjały poszły również w górę. Za cegłę, która przed rokiem kosztowała 8—9 rb. za tysiąc, obecnie płaci się 18—20 rubli. Ceny robocizny w budownictwie nie odgrywają prawie żadnej roli, obecnie zaś nawet nie wchodzą w rachubę. Nędza mieszkaniowa za to straszna, bo brak komunikacji podmiejskiej nie pozwala mieszkać za miastem. I prasa kurjerkowa milczy o winowajcach obecnej drożyzny mieszkaniowej. Bajce „o niepoczciwych mularzach“ nikt już nie wierzy, a o panach właścicielach pisać... nie wypada.

Rząd po ojcowsku poucza naszych esdeków i lewicowców, jak należy postępować. Nie tylko, że nie legalizuje żadnych związków i stowarzyszeń robotniczych, ale istniejące zamyka i Bogu ducha winne zarządy bez ceremonji aresztuje i wysyła. Niedawno aresztowano cały zarząd „Łączności“ — związku czysto ekonomicznego, który jak najstaranniej unikał wszelkiej polityki. Ale cóż z tego? Rządowi jest solą w oku każda forma organizacji proletarjatu, więc dusi i dusić będzie każdy objaw rzzeszania się robotników dla obrony interesów klasowych. Tej prostej i oczywistej polityki rządowej nie mogą lub nie chcą zrozumieć żywioły esdeckie. Biedacy, nie mogąc i nie umiejąc pracować w trudnych warunkach nielegalnych, zmuszeni są chwytać się — jak tonący — brzytwy. Oj, brzytwą jest teraz robota legalna! Nie sposób przeprowadzić najmniejszego strejku przy pomocy okropnie słabych a do tego stale szpiclowanych związków zawodowych. Ale jesteśmy już dość silni na to, aby podjąć się organizowania i kierowania walką ekonomiczną. Czynimy też odpowiednie przygotowania do tego.

Święto majowe. Święto majowe Warszawa przyjęła w milczeniu. Od rana padał deszcz, ruch na mieście niewielki, z mniejszych ulic wiała pustka. Pojedyńczy przechodnie szybko pokonywali przestrzeń. Ustawieni na skrętach stójkowi przeglądali dowody osobiste. Podejrzanych zatrzymywano. Kto miał na sobie krawat czerwony lub goździk w klapie szedł na sprawdzenie ścisłe. Czujność posunięto do śmieszności. Do poprzymykanych i mocno obwarowanych ogrodów miejskich nie puszczano z pudełkami, nawet z paczuszkami łakoci. Odezw miejscowych i C. K. R. rozeszło się do 3,000. Porozlepiane i rozrzucane, przeważnie na krańcach miasta, sprowadzały gromadki czytających. Na Woli i na Pradze rozlepiono odezwy w asyście zbrojnej. Sztandary nasze byli na Woli i Pradze w małej ilości. Baloników z „P. P. S.“ nie puszczano z powodu niepogody. Nastrój był bardziej podniosły niż w roku zeszłym. Zbierano się gromadkami i debatowano.

PŁOCK.

Po dłuższej apatji i przygnębieniu robotnicy przekonywują się, że tylko walką, dobrze zorganizowaną z caratem można zdobyć tak swobody polityczne, jak i polepszenie warunków ekonomicznych. Zobaczono bowiem, że, kiedy walka rewolucyjna przycichła, to reakcja całą swą potęgą uderzyła na lud pracujący. Burżuazja nie zasypiała gruszek w popiele i rozpoczęła nowy okres prześladowań i brutalnego obchodzenia się z robotnikami. Szczególniej w fabrykach Marguliesa i Sarny majsterkowie dokuczają robotnikom i prześladują ich za przekonania polityczne. Kler też nie omieszkał skorzystać z sytuacji. Księża zaczęli organizować związki chrześcijańskie. Na razie powiodło się to im niezgorzej, ale z czasem robotnicy przekonali się, że związki te nic wspólnego z walką ekonomiczną nie mają, i zaczęli kupami występować, wycofując włożone składki.

Nasza robota tak w mieście, jak i po wsiach rozwija się pomału. Proletarjat i małorolni, a nawet gospodarze przekonali się już, że tylko walką nieubłaganą można coś zdobyć.

Ogłaszamy całemu ogółowi, że P. P. S. anonimowych listów z pogróżkami nie wysyła i biada autorowi takich listów, pisanych w imieniu naszej partji, gdy się dostanie w nasze ręce.

Niniejszym oświadczamy, że partja nasza nie ma nic wspólnego z zamachem na życie robotnika Wojciechowskiego, i że sprawcy tego zamachu nie są członkami naszej organizacji.

ŁÓDŹ.

Sytuacja ekonomiczna. Nareszcie po długim i uporczywym kryzysie, daje się zauważyć znaczne ożywienie prawie we wszystkich gałęziach przemysłu. Wiadomości i obstalunki, nadsyłane z Rosji, są bardzo pomyślne, co powoduje wielki ruch w produkcji. Wczesna i piękna wiosna oddziałała na olbrzymie zapotrzebowanie towarów wiosennych: batystów, muślinów, płócienek kolorowych i t. d. Towary z merceryzowanej bawełny, imitujące gorsze gatunki jedwabiu, gotowe, już przykrojone bluzki — znajdują wielki popyt. Mniej ożywienia jest w gałęziach, wytwarzających towary pluszowe, trykotowe, wreszcie wełniane, gdyż sezon na to jeszcze nie nadszedł. Bądź co bądź i te fabryki pracują normalnie. Spory ruch natomiast panuje w przemyśle chemicznym, np. w fabrykach farb. Apretury i farbiarnie są zawalone robotą.

Wielkie fabryki towarów gładkich bawełnianych, mimo, że mają zamówień dosyć — gorączkowo jednak nie pracują, ze względu na większą ostrożność w udzielaniu kredytu kupcom rosyjskim z jednej strony, a wysokie ceny bawełny surowej — z drugiej. Wielkie przędzalnie Poznańskich, Szajblerów i innych, obliczone na zbyt samej przędzy, zwalniają nawet tempo produkcji; związek eksportu przędzy bawełnianej rozchwiał się i chwilowo oglądać się wypada za nowym sposobem pozbycia się nadprodukcji. Fabryka Poznańskiego przedłużyła dzień roboczy w tkalniach, aby w ten sposób zmniejszyć zapasy przędzy. Kiedy robotnicy zgodzili się na to, zostało wydane drugie rozporządzenie — o skrócenie tygodnia pracy o pół dnia. Wobec tego nasz Kom. Okręgowy wydał odezwę do wszystkich robotników i robotnic fabryki Poznańskiego, nawołującą do solidarnego oporu.

Święto majowe. Dzień 1-go maja minął u nas w tym roku spokojnie. Wprawdzie nie robiliśmy żadnych większych przygotowań, ograniczając się do rozpowszechnienia w Łodzi i w okolicach naszych odezw. I policja w tym roku miała mniej do roboty, zaaresztowano tylko na kilka dni paszporty po fabrykach robotnikom i kolejarzom. Policja wydała rozporządzenie, aby bramy były pozamykane i stróże byli pod bramami. Potrole konne krążyły po mieście całą noc i dzień. Tramwaje kursowały.

Organizacja nasza wywiesiła kilkanaście sztandarów w różnych dzielnicach. Między innemi na kominie tartaku z napisem: „Niech żyje Rewolucja! Precz z caratem! Polska Partja Socja-

listyczna". Sztandar ten wisiał do $11^1/_2$ w dzień. Drugi sztandar powiewał na cmentarzu do 11-ej. Nasze sztandary były jeszcze na ulicach: Zarzewskiej, Nowozarzewskiej, Rzgowskiej i na cegielni w dzielnicy Gajerowskiej. Wszędzie były napisy: „Niech żyje Rewolucja"! „Precz z caratem"! „Niech żyje P. P. S." itp. I bank widzewski ozdobiony był sztandarem z literami P. P. S. Towarzysze próbowali puścić jeden sztandar balonami, ale się to z powodu silnego wiatru nie udało.

PABJANICE.

Korzystając z ogólnego przygnębienia, jakie zapanowało u nas w dobie reakcji, przyjechał do nas z Łodzi twórca i wódz Demokracji Chrześcijańskiej — ks. Albrecht, aby nałowić ryb w mętnej wodzie. W porywających słowach skreślił obecne położenie robotników, ze łzami w oczach odmalował nędzę matek, których synowie i ojcowie gniją gdzieś w więzieniach. Naturalnie nie zapomniał nadmienić, że wszystkiemu są winni — socjaliści, poczym przystąpił do zachwalania związków Chrześcijańskiej Demokracji. Równemi słowy począł więc opowiadać, czym są te związki, co to one mogą dać robotnikowi, jakie to idealne życie będzie prowadził każdy, będąc członkiem tego związku, gdzie za wspólnemi modłami i jego (ks. Alb.) „protekcją" Pan Bóg zlituje się nad nami i zmieni wszelkie zło na lepsze. Lecz ani się spodziewał wierny sługa Pana Boga, jakie oczekiwało go fiasco, bo jeszcze nie skończył mówić, gdy wśród zebranych wszczął się szalony hałas. Blady, rozgoryczony stał biedny duszpasterz, podczas gdy obecni na zebraniu przedstawiciele „porządku publicznego" starali się uspokoić zebranych. Lecz gdy hałas nie ustawał, jakiś donośny głos rozległ się z pomiędzy zebranych: „Kto jest za ks. Albrechtem, niechaj zostanie w sali, kto przeciw, niech wyjdzie!" Robotnicy tłumnie poczęli opuszczać salę. Okazało się, że na ogólną liczbę około 500 zebranych pozostało zaledwie 150 osób, lecz i ci po namyśle zdecydowali się nie zakładać tak „idealnego" związku.

Rozgoryczony powrócił sługa Pana Boga do Łodzi i, pomimo że od tego czasu upłynęło już kilka miesięcy, nie zdecydował się ponowić swej próby.

Zajście to dowodzi, że nie brak u nas żywiołów, na których możemy oprzeć naszą robotę, to też nie wątpimy, że pójdzie ona powoli drogą rozwoju i przyniesie w swoim czasie pożądane owoce.

CZĘSTOCHOWA.

Po koronacji obrazu. Niedawno byliśmy świadkami niebywałego napływu pątników do miasta naszego — z powodu koronacji okradzionego obrazu. Obliczają, że na ową uroczystość przybyło więcej, niż pół miljona pobożnych z całą pokorą i cierpliwością znoszących męczarnie najczęściej pieszej podróży — w nadziei, że wszystko to będzie im policzone w przyszłym życiu. A że z góry było wiadomo, że napływ pątników podczas koronacji będzie kolosalny, więc pobożni mieszkańcy Częstochowy poczynili odpowiednie przygotowania w celu godnego przyjęcia kochanych gości. Pozamykano studnie na łańcuchy i zamki, poogradzano podwórka, przygotowano stosy marnego jadła i różnych świętości — i czekano. Zaczęły przybywać — jedna za drugą — zgłodniałe i spragnione kompanje — i stawały przed zamkniętemi studniami. Pobożni łyczkowie częstochowscy dopiero za opłatą otwierali studnie i poili spragnionych, rozumie się bardzo pomału, bo trzebaż przecie zapłatę odebrać. Działy się wstrętne, ohydne rzeczy. Ludziska mdleli z głodu i pragnienia i cisnęli się do studni, z rozpaczą wołając o litość. Nie, to wszystko kosztuje — powoli! Nauki o pokorze chrześcijańskiej wydały owoce. W innych razach porządnieby łyczków poturbowano za tę „chrześcijańską" gościnność, a tak posłuszne stada baranów stały u wodopojów i beczały. Wstrętne i smutne!

Ceny na artykuły spożywcze — chleb, mięso — poszły bajecznie w górę. Wszystko — pro Christo. Noclegi dla miłych gości przygotowano w wielkiej ilości: podwórza, bramy i chlewki — czym kto mógł, to przyczyniał się do udogodnienia pobytu pobożnym gościom. Rozumie się za skromną opłatą. „Nocleg" na podwórku (oczywiście na gołej ziemi) — 1 kop.; nocleg w bramie — z temi samemi wygodami — 3 kop.; w izbie na słomie — 5 kop. Jaka ofiarność!

Handlarze świętości mieli żniwo nielada! Jest to najwstrętniejsza kasta opryszków, oszukująca wszystkich w najbezczelniejszy sposób. Sprzedaje się tu „świętych" na łokcie. Portrety wszelkiego rodzaju (nawet Bismarka) sprzedawane są jako obrazy święte, a książki, za które żądają 3 ruble, sprzedają ostatecznie za 2 złote. Kto się da oszukać, to jego wina!

Wszystko to dzieje się pod murami „świętego" klasztoru. Pobożni biali ojczulkowie nie są zresztą lepsi od tych łyczków z Częstochowy. Znana bowiem jest taksa za przywitanie kompanji (stosownie do odległości punktu przywitania), za pożegnanie, odprowadzenie i t. d. Wiadomo, że przybyszów ze stron dalekich nie spowiada się, zanim cała kompanja mszy nie wykupi. A to wyłudzanie groszy chłopskich na msze za dusze zmarłych! Wszystko pro Christo!

Ale za to ojczulkowie — dobrze wyglądają. Słynna jest kuchnia paulińska. A na wspomnienie piwnic białej braci niejeden opój częstochowski w zachwyt wpada. Wino węgierskie beczkami się sprowadza. Sam Szuwałow kiedyś się w refektarzu klasztornym upić raczył, tak mu umieli ojczulkowie dogodzić. Pro Christo!

Mieliśmy sposobność widzieć oryginalnych hrabiów, ba nawet był i książę. Było na co patrzeć, jak podczas uroczystości koronacyjnych godne swe persony prezentowali, z jaką powagą i godnością nieśli dary koronacyjne. Przecież Matce Boskiej milszemi te dary będą, że to je sam hrabia niósł. Może oni tam nie są tak bardzo wierzący, ale „uczucie obywatelskie" nakazywało im demonstrować „ludowi" swą pobożność. Trzeba przy okazji pokazać, że wiara — to nietylko chłopska rzecz, że nawet sami hrabiowie wierzą. Poczciwy chłopek w ten sposób nie przestanie wierzyć, że obecne krzywdy i ucisk pański — to rzecz przez religję uświęcona, że wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy łączy wspólność wyznania. Zawżdyć to chrześcijany! Bywali, co prawda, reprezentanci hrabiów i szlachty i na pogrzebie oprawcy krożańskiego — Orżewskiego, i przy odsłonięciu pomnika Katarzyny II i Murawjewa-Wieszatiela. To nic, zapewne względy „polityczne" kierować musiały postępowaniem owych „patryjotów", którzy tu, w Częstochowie dopomagają księżulkom do strzyżenia owieczek.

RUDNIKI.

Fabryka chemiczna. Ciężkie warunki policyjne ostatniej doby, ciągłe aresztowania w Częstochowie, kontragitacja miejscowego kleru i oczekiwania pomyślnych zmian na drodze ewolucji — zredukowały w miejscowości naszej ruch rewolucyjny do minimum. W ostatnich dopiero czasach proletarjat nas ocknął się z tego chwilowego letargu, widząc całą bezskuteczność biernego wyczekiwania zmiany na lepsze. Nie małą przyczyną powrotu do świadomości naszego robotnika było przywrócenie przez dyrektorów tutejszych fabryk dawnego bezwzględnego wyzysku i surowych kar, a co za tym idzie samowoli grubijańskich majstrów i używania robotników do lokajskich posług. Czasy wolnościowe ukróciły trochę odrabianie pańszczyzny przez robotników w prywatnych mieszkaniach majstrów. Dziś jednak karygodny ten zwyczaj wrócił z powrotem i zajął prawo obywatelstwa wśród innych majstrowskich nadużyć, deprawujących charakter robotnika. Uprzedzamy więc majstrów fabryki chemicznej, że jeżeli nie przestaną używać robotników do prywatnych posług, to nazwiska ich będą ogłoszone w „Robotniku" i postaramy się również wyświetlić inne praktykowane przez nich podłości. — Dyrektorowi Szachtowi radzimy również zaniechać polityki ciężkiej ręki i nie być tak pochopnym do usuwania robotników, którzy siły i zdrowie dla fabryki stargali.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Emigracja na Sybir. Do niedawna byliśmy świadkami tłumnej emigracji na Syberję miejscowego proletarjatu zarówno fabrycznego jak i rolnego. Wywędrowywano wyłącznie całemi rodzinami (liczącemi według statystyki przeciętnie 6 osób), a ze względu na nader tani przewóz rzeczy — zabierano cały ruchomy i martwy dobytek. Jechało bydło rogate, świnie, konie — obok stołów, szaf, mioteł, cebrzyków i szaflików nawet. Z przezornością, godną zaiste lepszej sprawy, przygotowywano naprzód okucia do drzwi i okien... przyszłych domów, robiono grabie i sierpy, potrzebne do spodziewanych plonów obfitych! Syberja — ta sama ziemia przeklęta, na której tyle dziesiątków tysięcy najlepszych synów kraju naszego jęczało i jęczy w srogich warunkach zesłania — miała się stać dla biedoty tutejszej krainą „obiecaną — miodem i mlekiem płynącą". Oj sroga to pani — ta bieda zagłębiowska — kiedy umiała kilka tysięcy rodzin wypędzić z kraju rodzinnego, zmuszając jednocześnie do porzucenia i krewnych i znajomych, do przekreślenia raz na zawsze wszelkich marzeń o szczęściu ludzkości! Mocarna to władczyni ta nędza zagłębiowska, kiedy umiała wynędzniałym, steranym biedakom tutejszym tyle złudnej zaszczepić wiary w to, że o 6000 wiorst stąd — biedy niema, oszustów niema — i, że to, co zarobią, to stanie się ich własnością... A juści! Nie pomagały kazania kościelne czcigodnych duszpasterzy, którzy odmawiali zagłębiaków od wyjazdu na Sybir, bo to niejeden mógł pomy-

śleć, że chodzi tu o stratę owieczek... do strzyżenia; na nic się nie zdały przestrogi i lamenty miejscowych endeków, bo wiadomo było, że tym to napewno chodzi o ubytek swoich łamistrejków i bojowców antysocjalistycznych. Z żalem — tym razem szczerym — patrzeć musieli miejscowi opiekunowie ludu, jak całe pociągi ludzi wyrzekły się ich opieki i powędrowały w świat daleki.

Do farbowanych lisów w sutannach i bez sutann nie miano zaufania, bo — jak to mówią — „kto się raz na gorącym sparzył ten i na zimne dmucha!" A sparzono się tutaj nieraz na wszelkiego rodzaju opiekunach! Sokoły — bojówki antysocjalistyczne — polskie związki zawodowe, chrześcijańskie związki głosiły nazwy — a w gruncie rzeczy były to szerokie organizacje łamistrejkowe — „kozacy narodowi" (w odróżnieniu od dońskich)... Wszystko to było i umarło, ale doświadczenie zostało. Przestano wierzyć doradcom. Przyczyn zaś, popychających wprost do emigracji, było aż nazbyt wiele!

Od czasu zaprowadzenia na nowo i na stałe dawnych gwałtów policyjnych, fabrykancka chytrość i zachłanność panować zaczęły po dawnemu. Zarobki małe, życie drogie a przytym ucisk okropny od byle jakiego pieska z administracji nie jednego do rozpaczy doprowadzić mogły. I radzono, co robić? I zjawiły się u nas broszury rządowe, w których obiecywano darowiznę ziemi żyznej, zapewniano pożyczki pieniężne na budowle, dawano tani przejazd na miejsca (za „czwarty grosz"). A że wiadomo, jak to nasz brat na ziemię łasy jest, więc nie jednemu ślina do ust napłynęła, nie jeden też zapragnął zostać gospodarzem na swojej roli — bez pańskiego bata nad sobą.

Wysłano wywiadowców (wiaduchów, chodzików) — w celu zbadania sprawy przesiedleńczej na miejscu. A że było to latem, więc wysłańcy znaleźli na Syberji ziemie żyzne, okolice piękne, lasy zwierzyny i ptactwa pełne, łąki bujną trawą porosłe! Zamówiono wielkie ilości ziemi — te dary „z nieba" — i śpiesznie wracano do domów „z dobrą nowiną", dziękując głośno zacnym dobroczyńcom. I nie było w domu końca opowiadaniom o tej błogosławionej krainie! Nie zdołali się, niestety, dowiedzieć, że co lepsze i kolei bliżkie, to dawno już zabrano i że 200—300 wiorst do stacyi, to nie nazywa się daleko! Bo i skąd mieli na to zwrócić sami uwagę? Na to wywiadowcom nie zwrócono uwagi, że tam zima i to sroga bez mała dziewięć miesięcy trwa, że ich nie we wsie, lecz w „kolonje" rozsadzą, o dziesiątki wiorst jedna od drugiej odległe! Ziemię nawet nie na własność, lecz w dzierżawę długoletnią dostaną, i gdyby chcieli wrócić — to i owszem, ale... z torbami! Wszystko tam drogie, oprócz pracy i życia ludzkiego... Że pobyt tam, to... ciężka kara — miał sposobność niejeden na miejscu się przekonać.

Nieświadomi rzeczywistego stanu rzeczy — emigrować zaczęli Zagłębiacy i — jak zawsze — kupą! Sporo pomiędzy Sybirakami było różnorodnego gałgaństwa! I różnorodni wydrwigrosze, co to w zanadrzu tysiączek jeden lub dwa mieli — i ci szli po więcej; nie brakło wszelakiego rodzaju „ptaków niebieskich", co to do wszelakiej pracy stały i silny wstręt mieli — ci szli w nadziei, że na Sybirze „pieczone gołąbki — same wlecą do gąbki!" Lecz nie brakło między emigrantami rzeczywistych biedaków, co z biedy i głodu szli szukać innej doli! Ci ze łzami w oczach żegnali niewdzięczny kraj rodzinny, wierząc, że uda im się od biedy uciec. Tych żal! Uciekli od nędzy zagłębiowskiej — a trafili na sybirską złą, mroźną i podstępną...

Rozpacz nie jednego ogarnęła, gdy zamiast spodziewanego pola — czarnoziemu — dostał bór ciemny i srogi, który drwił z jego sił — w zagłębiowskim kurzu i smrodzie steranych. Ten, co dostał step — to gdzie zamieszkać, z czego chałupę postawić, kiedy wokoło, jak okiem sięgnie, pustynia?

I wraca, kto może! Nie jeden żonę z dziećmi zostawił, bo na kolej brakło, i przyszedł zapożyczyć się, by swoich z piekła wydostać! Oszustom, wydrwigroszom i zdziercom — to tam nawet i niezgorzej może być, bo wiadomo — kiedy wielu ludziskom źle jest — to inni z ich nędzy dorabiać się umieją. Ale nie dla proletarjuszy kolonje syberyjskie. Tam potrzeba groszy i to sporych, twardego serca i sumienia! Tam nie pracy potrzeba — lecz chytrości i podstępu! Tam człowiek człowiekowi wilkiem..

Ś w i ę t o m a j o w e. Przed 1-szym maja rozpowszechniliśmy odezwy centralne i lokalne we wszystkich miejscowościach, objętych naszemi stosunkami, z wyjątkiem Zawiercia. W odpowiednich miejscach rozlepiliśmy plakaty lub odezwy, które jednak długo nie przetrwały. Policja bowiem niszczyła nie tylko odezwy, ale nawet... afisze teatralne. Przedmajowy „Robotnik" rozszedł się jak zwykle. Wywieszenie sztandarów na kominach fabrycznych powstrzymały przeszkody ze strony władz, które zmobilizowały policjantów, a ci łącznie z ludźmi z danej fabryki (przeważnie strażakami) strzegli dojścia do kominów. Wobec tego trzeba było wywieszać sztandary na drzewach i drutach telegraficznych, choć i tu były wielkie trudności, dla których Dąbrowa i Sielce musiały zrezygnować z wywieszeniem sztandarów. Natomiast w Sosnowcu wywieszono dwa nasze sztandary, na Niemcach zaś sześć. Z nich dwa przetrwały sześć dni. Oprócz naszych sztandarów były wywieszone jeszcze dwa, na których znaki były nieczytelne. Sztandary policja zrywała z całą wściekłością. Odbyło się parę zebrań kółkowych, poświęconych uroczystości majowej.

„Kronikę bojową", z braku miejsca, odkładamy do następnego numeru.

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik" Nr 245. Treść: Pokój czy walka. — Nasze zadania rewolucyjne III. — II. Rada partyjna. — Szwindel budżetowy. — Z publicystyki esdeckiej. — Korespondencje: Warszawa, Płock. — Święto majowe w kraju. — Z zesłania. — Kronika bojowa. — Nekrolog. — Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania. — Ostrzeżenia.

„Górnik" Nr 53-54. Treść: Od wydawnictwa. — Przesilenie w przemyśle węglowym. — O emigracji na Sybir słów kilka. — Straszne cyfry. — Proletarjat a naród. — Otwarcie szkoły sztygarów w Dąbrowie. — Święto majowe w Zagłębiu. — Chorał robotniczy. — Kronika zakordonowa i zagraniczna. — Korespondencje. — Pokwitowania.

„Świt" Nr 7. Treść: Bandytyzm. — Męczennik wolnej myśli. — Na pole czynu. — Korespondencje. — Nekrologi. — Zawiadomienia. — Ostrzeżenia.

„Przedświt" Nr 6. Treść: Polski ruch socjalistyczny a „rewolucja rosyjska". — Święto majowe. — Uderz w stół, nożyce się odezwą. — Literatura współpracująca z rytmem historji. — Z obozu S. D. rosyjskiej. — I. B. Schweitzer. — Sztuka wojenna. — Luźne notatki. — Kronika ruchu socjalistycznego. — Bibliografja itd.

* * *

Odezwa Wydziału Organizacyjnego w sprawie pomocy więziennej — 4000 egz.

Odezwa Łódzk. K. O. do robotników fabryki Poznańskiego — 500 egz.

Ustawa organizacyjna P. P. S., uchwalona na XI zjeździe partyjnym — 1000 egz.

Pokwitowania.

Na technikę: M. Intelig. — 0.30. Sympatyk z Galicji — 100 koron; z kolacji 1.50. Helios na akcję terorystyczną — 600 koron.

* * *

Pokwitowania z o k r ę g ó w z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11.